Rok 4-ty № 27. Cena Mk. 3.000.




# KINEMA

Czasopismo Miesięczne

OFICJALNY ORGAN Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Polsce.

Redaktor Naczelny Jan Baumritter.

WARSZAWA Marzec—Kwiecień 1923 r.

Redakcja i Administracja: Marszałkowska 42, m. 26. — Redaktor naczelny przyjmuje od 5-7. — Konto P. K. O. 3666. — Tel.: 204-29, 265-48.



„Dwie dziewczynki Paryża“— „KOLOS“ patrz str. 8.

Dr. KAZIMIERZ LUBECKI.

# Artyzm sztuki filmowej.

Czy sztuka filmowa należy do rzędu sztuk pięknch—o tem niektórzy jeszcze wątpią. Daremnie w najwykształceńszem społeczeństwie świata, t. j. we Francji, zyskała kinematografja piśmiennicze prawo obywatelstwa, jako „siódma sztuka piękna“; daremnie wytworni estetycy i artyści intuicyjni przyznają jej dostojeństwo sztuki par excellence. Ciągle przeczą temu bęotowie i niedowiarkowie, a jej pionierzy i zwolennicy muszą się imać apologji, poprostu obrony jej bytu.

Dzieło sztuki jest świadomem urzeczywistnieniem piękna—jak to w odznacznej rozprawie doktorskiej „O istocie sztuki“ wykazał na Uniwersytecie Jagiellońskim autor niniejszego artykułu. Urzeczywistnienie, to znaczy coś realnego, zmysłowego, co daje się poznać zapomocą np. wzroku lub słuchu, jak utwory architektury, rzeźby, malarstwa, tańca, muzyki i poezji. Urzeczywistnienie świadome, to znaczy że istnieje tego utworu świadomy twórca, kompozytor, autor, człowiek lub grono ludzi — a nie jest to martwe dzieło sił fizycznych lub też niepojętych nadprzyrodzonych. Urzeczywistnienie piękna, to znaczy, że dzieło sztuki, jako takie (bynajmniej niekoniecznie jego temat) jest piękne. Wszystkie te znamiona zmysłowej rzeczywistości, całokształtu piękności i pochodzenia od twórcy, są właściwe dziełom filmowym przynajmniej niektórym dziełom najwyższym. Ocenia się zaś dziedzinę artyzmu podług jej szczytów, do których zdołała się podnieść. np. poetę podług jego poematów najdoskonalszych, malarza podług obrazów najlepszych — a nie podług chybionych. Dlatego i sztuce kinematograficznej musimy przypisać rangę artystyczną, skoro w jej zakresie bez wątpienie pojawiły się arcydzieła.

Zresztą sztuka filmowa występuje w zespole wszystkich innych sztuk pięknych, bezspornie uznanych. Wchodzą one, jako czynniki składowe, w żywioł kinematograficzny. Architektura stanowi tło wielce pożądane do widowisk filmowych, malarstwo jest najbardziej zasadniczym ich elementem, boć są one następstwem obrazów, rzeźba jest istotną w pozycji artystów filmowych, ponieważ wyświetlanie wywołuje złudę przestrzeni trójwymiarowej, w której ze wszech stron oglądamy ich postać, taniec jest jednym z najwdzięczniejszych składników dzieł filmowych, poezja jako fabuła dramatyczna ściśle należy do pomysłu i osnowy filmowych opowieści, a muzyka towarzyszy swoimi nastrojami wizjom filmowym, wprowadzona do przedstawień kinematograficznych przez powszechne dziwne odgadnienie pokrewieństwa tych wszystkich sztuk pięknych. Niejaką ich syntezę jest sztuka filmowa, swoista jednak i odznaczająca się nadwyżką, mianowicie efektami, jakie ani na scenie ani przez mistrzów plastyki nie dadzą się wyczarować. Więc sztuka filmowa, to godna towarzyszka innych sztuk pięknych.

A twórcza wola jej adeptów, to nie najsłabszy argument, aby naprawdę stawała się coraz świetniej i najzupełniej sztuką piękną. Oni chcą służyć ideałowi piękna i od nich zależy przyszłość. Jest w nich rozmach i polot mocarny. Do ich czynu zastosuje się teorja.

Rzecz osobliwa, że sztuka filmowa stanęła w szeregu innych sztuk pięknych zaiste z chyżością światła. Architektura, poezja i inne sztuki piękne istnieją od kilku tysiącleci. Kinematografja zabłysnęła dopiero w początku XX wieku i już natychmiast w ciągu lat kilkunastu, nawet mimo wojny, rozwinęła się z niesłychaną nigdy w dziejach sztuki mocą, opanowała świat! Dowód to jawnej jej istotnej żywotności i wspaniałości, której przystoi najwznioślejszej miano: sztuka.

Spółka Kinematograficzna „KO

Adr. telegr.: „Kolosfilm" Warszawa.

ZŁOTODAJNA ŻYŁA DLA KAŻDEGO TEATRU

NAJCUDOWNIEJSZY FILM ŚWIATA

PERŁA WYTWÓRNI „GAUMONT" W PARYŻU

POD TYTUŁEM

# „DWIE DZIEWCZYNKI PARYŻA"

(LES DEUX GAMINES DE PARIS)

**Inscenizowany podług współczesnego romansu Francuskiego pod tymże tytułem LOUIS FEUILLAD'A**

## !!! TYLKO 4 SERJE !!!

**UWAGA:** Podczas demonstrowania powyższego filmu w teatrach paryskich, wszyscy niemal wid zwłaszcza element niewieści, nie mogli pohamować wybuchów płaczu, przejęci tragicznym dwóch sierót, skazanych w zaraniu życia na tułaczkę i wyzysk swej urody.

POLSKA
Spółka Akcyjna
*Polfilma*

Zarząd tel. 45-54.
Wypożyczalnia tel. 98-83
**Sienkiewicza 12.**
Wytwórnia telef. 17-83
**Wolska 42.**

# BOŻYSZCZE



Opowieść filmowa w **6** aktach.
Scenarjusz **Gamastona.**
Reżyserja
**Wiktora Biegańskiego.**
w rolach głównych:
**Zofja Jaroszewska**
**Marja Lubowiecka**
**Ryszard Sobiszewski**
**Leon Trystan.**

**Bal kostjumowy. Zakopane.**

W rolach epizodycznych:
H. Buczyńska, J. Doliwa,
M. Sobiszewska,
M. Brokowski,
J. Jabłoński,
L. Kraszewski,
Z. Maniowski,
B. Ożanowski,
A. Piekarski,
J. Starczewski, N. Wicki.

Akademicy, Górale, Kolendnicy,
Żandarmi, Spiskowcy i t. d.



LUDWIK MASŁOWSKI
(redaktor „Przeglądu" we Lwowie)

# „Pola Negri w Ameryce".

Poczta amerykańska przyniosła nam całe stosy gazet tamtejszych, polskich i angielskich, opisujących entuzjastyczne przyjęcie, jakie tam zgotowano naszej znakomitej rodaczce, hrabinie Dąmbskiej, znanej na obu półkulach pod pseudonimem Pola NEGRI.

Niejeden z naszych czytelników zapyta ze szczerem zdziwieniem: z jakiej racji urządzano tam te przyjęcia, skoro my tu w kraju mieliśmy Polę NEGRI przez parę miesięcy w 1922 r. na wiosnę i nietylko nie urządzaliśmy żadnego dla niej przyjęcia, ale nawet nie zaprosiliśmy jej na najskromniejszą herbatkę. Dla czego? Czy my jesteśmy niewrażliwi na ocenienie talentów. Czy, może Amerykanie widzą w talentach filmowych przyszłość taką, o jakiej nam się nawet nie śniło. Jedno i drugie. My naprawdę, przytłoczeni ciągłą troską o przyszłość Ojczyzny, tak strasznie źle rządzonej, mało mamy wolnej myśli, aby oceniać te apollinowe wzloty ducha, które nie dadzą się bezpośrednio przetopić w materjalne środki podnoszącą walutę. A znowu Amerykanie, u których sztuka kinematograficzna dosięgła już dzisiaj takich wyżyn, o jakich my pojęcia nawet nie mamy, przykładają o wiele wyższą miarę do filmowych talentów, stawiają je nietylko nie niżej od talentów dramatycznych, ale właśnie wyżej, jako, że trudniejszą rzeczą jest oddawać myśli i uczucia mimiką aniżeli głosem. Nadto twierdzą oni, że o przyszłości kinematografu z jego dzisiejszych początków wnosić wiele nie można. Perespektywa tej przyszłości jest tak wielka, jak aeroplanów, więc kto w niej pługiem swego talentu orze skibę, ten większą oddaje ludzkości usługę, niż bezpośredni widz domyślić się jest w stanie. Dlatego te wielkie talenta kinowe są tam stawiane w pierwszym szeregu dziatwy Appolina. I dlatego to Polę NEGRI powitano tam z takim entuzjazmem z jakim my, w naszej zimnej, znużonej, stroskanej, a przedewszystkiem starej Europie nie potrafiliśmy badaj nikogo powitać.



W Nowym Jorku naprzeciw okrętu którym jechała nasza artystka wyruszył statek ozdobiony polskiemi i amerykańskiemi flagami z białym orłem na głównym maszcie i z napisem: — „Polacy — Amerykanie witają wielką artystkę rodaczkę Polę NEGRI najsłynniejszą gwiazdę filmową". Następnie ten okręcik prześlicznie ubrany w tysiące chorągiewek, towarzyszył wielkiemu parostatkowi do portu. A tymczasem niezliczone tłumy gromadziły się na przystani, zwabione doniesieniami dzienników, że tym okrętem przyjedzie dziś z Europy ta wielka polska gwiazda filmowa. Jakoż kiedy Pola NEGRI ukazała się na pomoście okrętowym i zaczęła schodzić ze schodów tysięce ludzi zaczęło rzucać jej kwiaty pod stopy i wołać po polsku i po angielsku „Witamy, niech żyje".

Skoro tylko hr. Dąmbska stanęła nogą na stałym lądzie otoczył ją oczywiście rój reporterów, no i fotografów, ci ostatni uprosili ją aby pozowała na tle rusztowania ubranego w chorągiewki polskie i amerykańskie z ogromnym orłem białym na górze i tu zdjęli jej fotografję która nazajutrz pojawiła się nie tylko we wszystkich pismach Nowego Jorku, ale we wszystkich wogóle pismach polskich i angielskich, jakie wychodzą w Stanach Zjednoczonych.

Odtąd już cała podróż Poli NEGRI w poprzek Stanów Zjednoczonych była jednym szeregiem owacji. Największe przyjęcie zgotowano jej w Chigago, gdyż liczna i bogata tamtejsza kolonja polska nie żałowała trudu i zachodu, żeby ją uczcić solennie. Na dworcu powitała ją deputacja tamtejszych polaków złożona z najwybitniejszych obywateli i wręczyła jej przepiękne bukiety. Wydano na jej cześć naprzód w południe śniadanie w hotelu Blackstone, a później wieczorem o 8-ej obiad. A w obu tych ucztach wzięli udział najznakomitsi przedstawiciele tamtejszego społeczeństwa polsko-amerykańskiego. Wreszcie o godzinie jedenastej wieczorem odjechała artystka pociągiem Santa-Te do Hollywood w Kaliforni, gdzie ma stale mieszkać przez cały czas trwania kontraktu z filmowem przedsiębiorstwem „Paramount".

W Hollywood najęła p. Pola NEGRI śliczną willę położoną wśród palmowego parku, a Dyrekcja Paramountu, aby jej okazać swoją radość z jej przybycia i swą admirację dla jej wielkiego talentu, ofiarowała jej w prezencie nowiutki automobil o 40 HP. z prześliczną karoserją, wysłaną jasno błękitnym atłasem. Fotografję przesłaną przez Polę Negri specjalnie dla „Kinemy„ tutaj reprodukujemy.

Warto jeszcze słów parę powiedzieć o tem filmowem przedsiębiorstwie.

Wyraz Paramount oznacza po angielsku szef, pan, władca, Jest też ono w samej rzeczy, z władcą w dziedzinie filmów, sztukę kinematograficzną doprowadziło ono do największej perefekcji. Kierownikiem jego jest p. Fizmaurice, francuz, jeden z czterech najzdolniejszych na całym świecie kierowników artystycznych świata migawkowego. Z firmą tą zawarła Pola NEGRI kontrakt trzyletni i teraz właśnie wystąpi przedewszystkiem w obrazie Roberta Hichonsa noszącym tytuł „Bella Donna". Jest to powieść wysoce psychologiczna i artystka nasza będzie miała szerokie pole do okazania swego wielkiego talentu.

Na dworzec w Chigago odprowadziły ją tłumy wielbicieli, zasypały jej przedział kwiatami i żegnały ją tak serdecznie i gorąco, że do łez wzruszyły. To też usprawiedliwione są słowa, które czytamy w jej liście do matki: „Mateczko Najdroższa, serce mi się ściska z radości i łzy cisną się do oczu. Takiego przyjęcia jakie mnie tu zgotowano nie miał dotąd, jak mi mówią tutejsi dziennikarze, żaden jeszcze artysta, nawet z największych taki Caruso, nawet taki Paderewski. Mogę śmiało powiedzieć, że dziś w Ameryce jestem największą sensacją, a Mama może być dumną ze swej córki“.

I my możemy być dumni z tej naszej rodaczki, bo zaznaczyć należy ze ona wcale nie korzysta ze swego międzynarodowego pseudonimu (Pola Negri) lecz we wszystkich intervievs, jakie miała z dziennikarzami amerykańskiemi stale i dobitnie akcentowała to, że jest polką. Także nie pyszni się ze swego hrabiowskiego tytułu. W jednym interviev w Chigago opowiadała: „Rodziłam się w Warszawie z rodziców nizamożnych, a po śmierci ojca mojego matka z trudem zdołała zebrać odpowiednie fundusze, by mnie do szkoły posyłać“. Opowiadała następnie, jak mając lat 15-cie zaczęła występować w teatrze i z powodu wielkiego jej talentu w ekspresji mimicznej skierowano do filmów.

Bardzo rozumne są uwagi, które w rozmowie z dziennikarzami amerykańskiemi wypowiedziała o Polsce. Oto jej słowa:

„W Polsce nie jest taka bieda jak ją malują, nie myślę, że ci, którzy zawsze o nędzy w Polsce mówią szczerą prawdą mówią i że nie najlepiej dla Polski czynią, gdy w krajach obcych, zamiast Polsce wyrabiać kredyt i powagę, stawiają Polskę w oczach obconarodowców, zresztą nam bardzo życzliwych, jako żebraczkę, wyciągającą rękę po jałmużnę. Nie jest w kraju najlepiej to prawda, ale gdzie było najlepiej po takim zniszczeniu jak w Polsce.

Czy jest inny kraj na kuli ziemskiej, który więcej od Polski wycierpiał. Coś o tem wiedzieć mogę, boć w kraju byłam, gdy niemcy przychodzili, niszczyli, palili, jak żołnierze obcego mocarstwa w wojnie czynią. Później mieliśmy bolszewję i jej nawałę. Polska powinna utrzymać swój kredyt, być wolną wśród wolnych narodów, taką, jaką jest jej rzeczniczka wielka Ameryka, której wspomnienie budzi w Polsce u bogatych i biednych, wykształconych i maluczkich zachwyt i wyrazy uznania.

Polsce pomagać jest rzeczą polaka, ale stawiać Polskę jako jałmużniczkę jest — tak przypuszczam, — nieodpowiednie. Jakżeż Polska może mieć kredyt u innych narodów, gdy narodom tym mówi się o biedzie z przesadą, aby zbudzić litość. Nie jestem dyplomatką, ani też nie wiele znam się na polityce, ale na to ani dyplomacji nie potrzeba ani polityki by wiedzieć, że litość i współczucie jest dla małych, bezsilnych i niezdolnych, a Polska taką nigdy nie była przed rozbiorami i wierzę.... mam nadzieję, że nie będzie.“

# „Listy z Berlina".

(od naszego stałego korespondenta p. J. Landaua)

— I —

Refleksje—Zamiary Lubitscha—„Bigamja" (Wytwórnia Althof—Ambos (Afa)—Ibsenowska „Nora"—Awantura steinachowska — Wrzawa w prasie i kołach fachowych — Heine i cenzura — Film Steinacha — „Z wielkiej chmury..."—Parę uwag,

Niedość można się nadziwić zachwycającemu rozwojowi Nowej Sztuki. W ciągu ćwierćwiecza rozkwitła i dojrzała, Z dziecinnych pieluszek wyrosła już dawno, W zawrotnym pędzie i z nienasyconą zachłannością przebyła młodość bujną i doszła do uwiądu... Postarzało się wszystko, Beznadziejna, modna szarość cechuje dzisiejszą sztukę wogóle. Twórczość wygasa. Nie tworzy się teraz. Przeżuwa się tyklo stare formy i stare treści. A tu trzebaby chwycić i wgryźć się zębami w inny świat, w którym przecież żyjemy. I to przyjdzie, przyjść musi. Sztuka się odradza, tak jak i ludzkość, tylko jednostka,—ba! być może, na tym opiera się właśnie wielki tragizm dziejowy jednostki... Ostatnim słowem techniki i sztuki filmowej był film monumentalny. Ale już się przeżył i nudzi. Teraz przechodzi się do wstrząsających miniatur, szuka się potężnej, skomplikowanej prostoty, subtelnych przeżyć psychyki ludzkiej, głębokich powikłań życiowych przewrażliwionych czasów naszych. Szuka się wciąż... Genjalny Lubitsch porzuca monumentalne budowy. Szykuje podobno niespodziankę. Przepych wystawy, bogactwo krajobrazów, egzotyczną rozrzutność zastąpić ma gra i przeżycie. Coś nowego? Wątpię. Trzeba nowej treści, aby nowa powstała forma. A na to się jeszcze nie zanosi...

Narazie — w starych ramach — trzeba po staremu pracować i... krytykować. „Bigamja" i ibsenowska „Nora" są to dwa filmy bezsprzecznie artystyczne, nie obliczone bynajmniej na poklask często bezkrytycznego tłumu, nie schlebiający miernemu jego smakowi.

Scenarjusz „Bigamji", podług motywów „Żywego trupa" Tołstoja, opracowała pani Datte—Fabri, zasłużona skądinąd autorka filmowa. Film ten wypadł zresztą mniej szczęśliwie. Już w samej treści niema głębokich problematów, ale jest natomiast pierwiastek tragiczny. Film ten odtwarza dzieje człowieka, którego dusza wyrywa się do światła, którego nieziszczoną tęsknotą jest miłość bezgraniczna, a marzeniem odwiecznym wszystko, co dobre i piękne. — Są to dzieje poety. Fedja Protasof to typ czysto rosyjski, tak dobrze znany z twórczości literackiej Rosji. Niepoprawny idealista, marzyciel pełen głębokiego smutku i melancholji, w której dźwięczą, nieporównane bezdennie tęskne motywy Czajkowskiego.

Tylko człowiek, który pełen wsniosłych myśli i płomiennych entuzjazmów, w chciwym poszukiwaniu prawdziwych wartości życia, nie znalazł nic, prócz rzeczywistości skomplikowanej i.., bezsensowej—ma taki pobłażliwy, gasnący, bezkrwisty uśmiech. Z fantastycznych szczytów młodzieńczych porywów spada się coraz niżej i niżej, raniąc się boleśnie o wyboje twardej opoki życia. I stoi się w postrzępionych piórach na gruzach swych snów, na tej szarej, zanadto ludzkiej ziemi. Wtedy szuka się kompromisu ze śmiercią. Następuje długi okres wegatacji, konania. A choćby pijaństwo i rozpusta, byle tylko nie szarość, było tylko nie odrażająca codzienność. — Fedja Protasof jest postacią tragiczną dlatego, że wyrywa się do piękna, a zbiera szpetotę, że pragnie dobra, a sieje nieszczęście. On to jest owym „Żywym trupem", który dla dobra ukochanej kobiety, symuluje samobójstwo i dobrowolnie usuwa się w cień, w zapomnieniu. Usuwa się z drogi rywalowi. I ta jego ofiara, która miała nowe szczęście

Na sezon 1923

„BURZA“ Mozżuchin i Lisienko

„15 Preludjum Chopina“ Kowanko i Nox

„AMOR i S-ka“ Liana Haid i Schünzel

„Hrabia Charolais“ Ewa May

„DZIECIĘ KARNAWAŁU“ Mozżuchin i Lisienko

„Miłość i Sprawiedliwość“ MOZŻUCHIN i LISIENKO

„AGONJA ORŁÓW“ GABY MORLAY i SEWERIN MARS

„SZATAŃSKIE ZŁOTO“ (La terre du diable) produkcji PATHE

„ORDYNANS“ Kowanko i Colas

„W PRZEPAŚĆ“ z Astą Nilsen

„Wędrowny Cyrk“

Rezerwujcie terminy

Biuro Kinematograficzne

# „STARFILM“

Warszawa, Marszałkowska Nr. 125, telefon Nr. 58-31.

Adres telegraficzny: „EFKAZET-WARSZAWA“.

„Dwie dziewczynki Paryża" — Kolos, Warszawa.

zrodzić na gruzach jego przepadłej egzystencji, wyradza się najgłupszym zbiegiem okoliczności w dramat. Jego żona poślubiona rywalowi i serdecznemu zarazem przyjacielowi po domniemanej śmierci fedji, zostaje oskarżona o świadome dwużeństwo. Oto temat filmu, który jest raczej powieścią, rzuconą na ekran, aniżeli dramatem. Problemat niegłęboki, choć wstrząsający konflikt życiowy. Niema przepychu wystawy: skromne pokoje, zwykła knajpa, tylko tu i owdzie arystokratyczne podwoje wyzute z wszelkiej przesady. Wartość filmu skupiła się zasadniczo w grze dwu czołowych wykonawców: Alfred Abel w roli Fedji i Schünzel jako jego wierny kompan po kieliszku. Tych dwuch stać na wiele i dlatego dużo dali: Abel—kreację bez zarzutu, indywidualnie odczutą, Schünzel, obdarzony tak dziwną i zajmującą maską twarzy, stworzył, jak zwykle, typ charakterystyczny bardzo ciekawy. Ma się poprostu wrażenie, że Schünzel zawsze gra,—zarówno wśród reflektorów atelier, jak i w życiu codziennym. Pozostali wykonawcy nie wyróżnili się zbytnio, choć typy rosyjskie w interpretacji niemieckiej wyszły nagół dobrze. Fotografja (Curt Lande i Mannling) zasługuje na całkowite uznanie. Reżyserja (R. Dworski) bardzo staranna, ale... senna; odrąbana podług zasad i dlatego, być może, rzecz wyszła niedociągnięta i blada.

Przechodząc do ibsenowskiej „Nory", wkraczamy w jakiś świat inny, nowy. Tu wszystko tętni realizmem żywym, porywającym, tu niema błąkającej się smętnie melancholji. Treść i akcję cechuje odrębny ton, ostry, chłodny, niepokruszony, jak ojczyste skały skandynawskiego poety. W „Bigamji„ jes wiele niedopowiedzeń, powierzchowności, tu mamy — dramat, sięgający do głębi dusz. Wprawdzie i w „Norze" zatracił się właściwy problemat — może i słusznie, może nie mający już obecnie racji bytu w całej pełni pierwowzoru—ale natomiast wysuwa się c ły szereg innych problematów, który zmusza nas do myślenia, każe zastanowić się i rozważyć. Pomijam streszczenie dramatu, przypuszczam zresztą, że treść jego znaną jest czytelnikowi. Zaznaczę tylko, ze transpozycja dramatu na ekran udała się doskonale. Przecież w samym oryginale tkwił już gotowy scenarjusz, który wydobyli z niezwykłą zręcznością i zrozumieniem Jeny Fröschel i Berthold Viertel. Zrobiono z tego filmu małe cacko, subtelnie wyreżyserowane (Viertel), wykonane w dobrej i zgranej obsadzie (Olga Czechowa, Lucie Höflich, Ebert, Edthofer, Fritz Kortner). Czechowa jako Nora jest bardzo oryginalna, w interpretacji, może niezupełnie trafna, ale w danym charakterze bez zarzutu. Inne postacie są dokładnie wykończone i indywidualnie odczute. Doprawdy,—w zapale zachwytu i pochwał zapomina się prawie o krytykowaniu. Zdjęcia artystyczne, fotografja czysta. Czarujące nastrojowe sceny i naprzemian silne, wstrząsające momenty dramatyczne. Dla tych którzy nie znają oryginału, niejedno będzie niedość jasnem w obrazie. Najpoważniejszą usterką—bardzo niechętnie używam w tym wypadku tego określenia — jest nieprzewidziane i niedostatecznie przygotowane zakończenie dramatu, wskutek czego zatraca się, jak już zaznaczyłem, ist tnie zamierzone zagadnienie Ibsena. W wszechświatowe powodzenie tego filmu nie wątpię ani chwili. Będzie on miłą i korzystną rozrywką duchową dla tysięcy kinobywalców i nielicznych miłośników sztuki, Oczywista, że w Polsce.

---

Przed dwoma miesiącami wręczyła Ufa, jedna z najpotężniejszych wytwórni niemieckich, podanie Urzędowi Cenzury Filmowej w Berlinie z prośbą o pozwolenie wyświetlania filmu St inacha. wykończonego przez jej wydział oświatowy z wielkim nakładem pracy i kapitału. Po parutygodniowych naradach z fachowcami, rzeczoznawcami i wpływowymi osobistościami, niemającemi z filmem nic albo bardzo mało wspólnego, zapadła decyzja pierwszej instancji:

> Zabroniony jest pokaz publiczny tego filmu w państwie niemieckim. Dozwolone są jednak pokazy przed lekarzami, przyrodnikami, jako też stowarzyszeniami, zajmującymi się wyłącznie zagadnieniem zdrowia publicznego.

W motywach decyzji podkreślano szkodliwość tego widowiska dla zdrowotności publicznej „Film ten propaguje dla pewnych wypadków lekarskie zabiegi i operację, opierającą się na niedostatecznie stwierdzonej teorjj naukowej." Pokazy te mogłyby skłonić szerokie warstwy do poddania się operacji, i w ten sposób spowodować masową klęskę. Już ten jeden wzgląd wystarcza, aby stwierdzić słuszność zakazu. pomijając inne powody, jak demoralizujący wpływ albo szkoda dla dobrej sławy Niemiec.

Bomba pękła. W prasie zawrzało. Krzyżowały się krzyki oburzenia i śmiechy, ostre zarzuty z pochwałami. Teorja Steinacha, pochwycona w tryby żądnej sensacji reporterszczyzny, stała się wogóle aktualnością ostatniej doby. O Steinachu wiedzą już teraz wszyscy. Mały i duży, młody i stary — rozprawiają o problemacie odmłodzenia, oczywiście, w sposób najfantastyczniejszy. Czerpano stąd natchnienie do wesołych anegdotek i humorystycznych ilustracji.

> W przedziale ekspresu siedzi poważna dama z chłopczykiem na kolanach „Czy to pani synek?" zapytuje jeden z podróżnych. „Nie to mój mąż!"—brzmi gniewna odpowiedź—„Wracamy od Steinacha!"

> Pewien izraelita, leciwy i znużony, zgłasza się do prof. Steinacha we Wiedniu z prośbą o dokonanie wiadomej odmładzającej operacji. „To kosztuje pięć miljonów!"—uprzedza profesor. „No to co, aby się tylko udało!"—„A jak młodym mam pana zrobić?— „Piętnastoletnim!"— Operacja się udała. Leciwy izraelita zamienił się w 15-to letniego chłopca. Profesor żąda honorarjum. „Co za 5 miljonów!"—woła izraelita.—„Taka była umowa między nami!" — „Panie profesor! Ja jestem niepełnoletni i nie odpowiadam za zobowiązania handlowe!"

O właściwych zdobyczach naukowych Steinacha panuje jeszcze zielone pojęcie. (Biedny Einstein?) Każdy wie co innego, na co stać jego wyobraźnię. Zakaz wyświetlania filmu Steinacha wywołał nieopisany tumult. Plotło się piąte przez dziesiąte, jak kto umiał i rozumiał. Hipokryzja i dewocja mówiły o bezwstydzie i pornografji, stare wygi rozpusty broniły etycznej i estetycznej strony filmu. W ten sposób wytworzyła się atmosfera, sprzyjająca zabiegom zainteresowanaj firmy. Ufa, zaangażowana w tym filmie nakładem miljonowych kapitałów, narażona na ogromne straty, rozpoczęła starania wszelkimi rozporządzalnymi środkami, aby znieść krzywdzący „ją i społeczeństwo", zakaz, co też rzeczywiście przeprowadzono w wyższej instancji cenzury filmowej (Oberfilmprüfungstelle). Motywy zmiany decyzji były analogiczne do pierwszych tylko w sensie odwrotnym. Zdaje się jednak, że nie frazesy i hasła są właściwymi sprężynami tej całej afery. Interes! — tylko interes, czy to osobisty, czy ogólno gospodarczy działał tutaj w ukryciu.

Nie należy teraz wygrzebywać zakulisowych sprawek,— choć to takie interesujące!—skoro wszystko zakończyło się pomyślnie. Bo w każdym razie pożądanem było, aby zakaz został zmieniony. Jakież argumenty mogły go usprawiedliwić? Z punktu widzenia niezainteresowanego — żadne. I gdyby nawet film ten miał płaskie cele reklamy dla Steinacha. to czemu tego zabraniać, skoro toleruje się setki mniej etycznych i zdrowych sposobów reklamy? — A demoralizujący

wpływ?! Wydział oświatowy Ufy, dobrze zasłużony w dziedzinie filmu naukowego, mógł chyba i w tym wypadku służyć za dostatecznie solidną rękojmię. I dlaczegoż to, proszę, naukowość ma demoralizować? Że jest naga? I dlaczegoż ta nagość ma bardziej demoralizować, niż wyrafinowane stroje, które są bardziej nagie, od niej?! I kogoż to ma demoralizować—dorosłych? Ho, ho, sytego trudno zmusić do jedzenia! Szkoda, że niema, jeszcze zakazu uprawiania publicznych miłostek dla psów! Doprawdy, śmiech ogarnia! Jakże może najswawolniejsze nawet widowisko, zawsze tradycyjnie wstydliwe albo udające wstydliwość, konkurować z rzeczywistością? Przecież prostytucja w istocie nie jest wyłącznym przywilejem „tych z ulicy“? A zawodowa prostytucja?... A niezliczone kabarety, knajpy, zakątki?..— Oto scenka z ulic Berlina. W najbardziej ruchliwym punkcie pierwszorzędnej ulicy rozstawiło swój kram jakieś wstrętne indywiduum w cylindrze na głowie, o ruchach i fizjonomji alfonsa. Sprzedaje „ciekawe obrazki dla panów“, które trzeba pod światło oglądać. Z wyrafinwanym cynizmem opowiada zilustrowane w książeckach historyjki, a słucha go zmieniający się wciąż krąg gapiów. Niemożliwe—powiecie, a cóż na to władce? Opryszek dobrze zabezpieczył sobie tyły. Ten i ów kupuje i zażenowany, znika szybko z przed oczu gawiedzi, aby się w domu przekonać, że padł ofiarą oszustwa, ponieważ obrazki te są — zgoła niewinne. Pomyślałem sobie wówczas — w Warszawie na Marszałkowskiej czy Nowym Świecie coś podobnego jest wykluczone. Ale przypomniałem sobie coś innego,—może nie tak strasznel! Tutaj nie widać prawie na ulicach młodzieży szkolnej,—nie rozumiem doprawdy, gdzie to się wszystko może podziewać przez dzień cały. A w Warszawie? Uczniaki po drodze z domu do szkoły, ze szkoły do domu, na każdym kroku napotykają wałęsającą się frywialną nędzę prostytucji. Nieraz rozlegało się o to wołanie na puszczy, **ale czyż nie czas, aby je usłyszano**? Aby uporządkowano te węzłowe punkty (Wielka przy Złotej, Chmielna i Wilcza przy Marszałkowskiej), gdzie u podwoi szkoły ponoszy się prostytucja i tak dobitnie, a natychmiast ilustruje wygłaszane w szkole piękne nauki i moralne zasady?! Doprawdy, najbrutalniejszy film nie ujawnił jeszcze tego, co się dzieje w otoczeniu najbardziej skromnego człowieka!

A film Steinacha daleko jeszcze nie zasłużył napiętnowania. Trzeba było ocenę zostawić publiczności i prasie. Ale cenzura zawsze wpadała w najhumorystyczniejsze kolizje. Podchwycił ten szczegół subtelny satyryk Heina. Jego dzieła zawsze prześladowano cenzurami, konfiskatąmi. „Pocóż rząd stara się rozpowszechnić moje kaiążki? Będą i tak miały powodzenie!“ Tak, mniej więcej, wyraził się złośliwie Heine.

Ufa, zacierając wesoło ręce, mogłaby śmiało cytować Heinego. Z dwumiesięcznych opresji cenzuralnych wyszedł film Steinacha otoczony niezwykłym nimbem. Tłumy rzuciły się do kas. Seanse wyprzedane, kinoteatry wypełniane po brzegi. Wszystkich parła ciekawość sprawdzić, czemu to chciano zabronić wyświetlania tego filmu. I obiecywano sobie...

Ale porzućmy anegdotyczność. Sprobujemy zdać sobie sprawę z ogromu pracy, jaką kosztowało sporządzenie tego filmu. Prof Dr. Eugenjusz Steinach osobiście nadzorował wszystko. Naukowymi współpracownikami były znane powagi lekarskie, doktorzy: N. Kaufmann (Berlin). L. Niernberger (Wiedeń), H. Ahlenstiel (Berlin): P. Kammerer (Wiedeń), P. Schmidt. Scenarjusz i ogólne kierownictwo zdjęć dr. C. Thomalla z pięcioma wybitnymi pomocnikami.

Zdjęcia miskroskopowe — dr. Oelze (Lipsk). Pozatym znani fachowcy, artyści malarze, operatorzy. Instytuty naukowe, kliniki uniwersyteckie, szpitale we Wiedniu i Berlinie. Instytut dla badań seksualnych w Berlinie Instytut patologiczny szpitala gminnego (Dr. K. Sand) w Kopenhadze i w. i. — dostarczyły materjałów do zdjęć i pacjentów. Nie dziw też, że zewnętrzna szata filmu, zdjęcia, napisy, są świetne, artystyczne, bez skazy. Całe mnóstwo preparatów (przeważnie szczury), rysunków, pomysłowych scen i modeli uplastycznia i popularyzuje wykład.

Nie sposób mi szczegółowo referować steinachowskiej teorji. Tu trzebaby fachowca — lekarza. Zresztą sam poszedłem do kina w roli pilnego słuchacza. I oświadczyć mogę, że sporo ciekawych i konkretnych dowiedziałem się szczegółów. Poznałem mniej więcej kierunek i zakres badań Steinacha i jego zwolenników i jestem przekonany, że prof. Steinach odkrył coś bardzo doniosłego dla nauki i ludzkości. Chodzi o niezwykle ważną rolę, jaką odgrywają dla organizmu gruczoły wogóle, a wśród nich najważniejsze —- płciowe. Od nich zależą rozwój fizyczny i duchowy jednostki, płeć i jej właściwości. Cała operacja, nie bolesna i podobno nie grożąca życiu, polega na odpowiednim odrodzeniu jajnika. Stąd wstępują nowe siły i żywotność do całego organizmu, Nie idzie zatym o odmłodzenie w sensie wyżej przytoczonych anegdotek. Nigdy 50-cio letni starzec nie stanie się 20 letnim młodzieńcem! Rozchodzi się o zlikwidowanie starczego osłabienia i fizycznego zaniku. Resztę pozostawiam filmowi.

Nie wątpię bowiem, że już został dla Polski zakupiony i niemniejsze zyska powodzenie niż tutaj. Jest to film niewątpliwie „kasowy“. Wprswdzie żadna muzyka nie da się dostosować do charakteru filmu Steinacha. to i cóż, naukowe odczyty i wykłady doskonale obchodzą nie bez ilustracji muzycznej. Tutejsze kinoteatry poradziły sobie i z tą trudnością. Poprostu kazano grać — jak do dramatu. Przecież muzykantom trzeba płacić, nie można ich chleba pozbawiać! Jakgdyby nie było innego wyjścia.

Jestem pewny, że i u nas tłumy wypełnią widownię szczęśliwego kinoteatru i silniejsze odniosą wrażenie, niż rozczarowana publiczność niemiecka. Tutaj każdy szedł szukać odpowiedzi na pytanie: czemu ten film zakazano? i obiecywał sobie, być może, drastyczne widowisko. Dla chętnych i skłonnych nie brak zresztą drastyczności, ale nie dziwiłbym się, gdyby większość miała tajoną urazę do urzędu cenzury filmowej w Berlinie. Spowodował bowiem wielką chmurę, ale burza zawiodła.

Dwa lata swego życia poświęcił prof. Steinach, sfilmowaniu swej teorji naukowej! Oj, ten film!...

Na zakończenie parę uwag ogólnych.

Seanse w tutejszych kinoteatrach odznaczają się obfitością. Jedna albo dwie komedje dopełniają nadprogramowo widowisko. Jest to niejako rekompensata za szybko rosnące ceny wejściowe, bardzo bezwartościowa, jeżeli chodzi o komedje niemieckie. Obecnie jednak coraz częściej pojawiają się obrazy angielskie i amerykańskie—Charlie Chaplin, Faty i. i. Chaplin to bajeczny humorysta. Uśmiać się można co niemiara, beztrosko, lekko, wesoło. Wartoby udzielić mu stałej gościny na polskich ekranach.

Z innych, chwalonych tutaj filmów „Lola Montez“ nie bawem ukeże się w Polsce, są to dzieje najgłośniejszej awanturnicy XX-go wieku, znanej tancerki faworyty Ludwika Bawarskiego.

Dwa inne filmy bezwzględnie powinny znaleźć się w Polsce „Natan Mędrzec“ podług Lessinga i „Szklanka wody“, wytworna komedja dworska podług Scribe'a. Dwa wspaniałe filmy, dla których rezerwują sobie obszerne miejsce w następnym liście.

w lutym, 1923.

## — II —

„Natan Mędrzec“ (Wytwórni Bawaria-Film) — Idea braterstwa — Powtórnie krzyżować?!...— „Szklenka wody“ komedja podług Scribe'a (Wytwórni Decla — Bioskop). — „Dobre, stare czasy!“ Jarmark wiosenny w Lipsku (od 3—10 marca)—Wrażenia ogólne—Wystawa kinotechniki — Dwie inowacje. — Z tutejszej prasy; wystawa filmowa w Turynie.

„Potężna widownia pochodów krzyżowych ukazuje się naszym oczom. Zachód walczy ze Wschodem o panowanie nad Jerozolimą, zdobytą niegdyś przez Gotfryda de Bouillon. Po długoletnich walkach szturmuje wreszcie mury „świętego grodu“ sułtan Saladyn ze swymi maszynami oblężniczymi i niezliczoną armją rozfanatyzowanych saracenów. Patrjarcha Jerozolimy błogosławi na ostatnią roztrzygającą walkę pozostałą w cytadeli garstkę Templarjuszy. — Już spadają mosty oblężniczych wieżyc, łamią się mury pod uderzeniami taranów. Rycerze zakonu, złamani przewagą, okuci zostają w łańcuchy: Nad Jerozolimą trjumfuje Islam!“

Następuje nieubłagana zemsta sułtana. Cała ludność chrześcijańska pójdzie w niewolę, jeżeli nie opłaci się sutym okupem. Niestety, ubodzy miasta nie mają czym swej wolności okupić i oto zwycięzcy pędzą wynędzniały, pognębiony tłum w niewolę, jak stado bydła na rzeź. Ponury pochód mija właśnie zagrodę bogatego żyda Natana. Przed domem przy studni bawi się wśród towarzyszek i sług, czerpiących w dzbany, Recha, córka Natana, dziewczę przecudnej urody. Wesoły, srebrzysty śmiech dziewcząt zamiera na widok strasznej nędzy pędzonych w niewolę chrześcjan. Poruszona do głębi, przejęta współczuciem bieży Recha do ojca z dziecięcą, nabożną prośbą, — i oto żyd Natan swoim złotem skupuje wolność nieszczęśliwych chrześcjan. Zajście to zadrasnęło dumę wschodniego władcy, przyglądającego się u bram miasta wymarszowi niewolników. Ktoś ośmielił się być wspaniałomyślniejszym, niż on sam?! Ofiarowane jako skup złoto każe rozdać tłumowi. Ale ten spóźniony gest szczodrości nie uspokoił sułtana, — biada temu, co ważył sięgać po majestat i chwałę, jemu wyłącznie należną!...

W chwili kiedy Natan radosną święci uroczystość, mamelucy sułtana wzywają go przed oblicze władcy, gotującego zgubę żydowi. „Ciebie zwą mędrcem, lud ciebie uwielbia.“ — zwraca się doń sułtan i zadaje mu podstępne pytanie: która z trzech religji jest prawdziwą — żydowska, mahometańska czy chrześcjańska? Jakakolwiek odpowiedź dawała mu pretekst do srogiej kary na Natana. Zrozumiał to Natan. Prosi sułtana, aby mu pozwolił opowiedzieć pewną przypowieść, „Żył niegdyś człowiek, — rozpoczyna Natan — który posiadał pierścień cudownej własności. Czynił on posiadacza miłym Bogu i ludziom. Człowiek ten przed śmiercią przeznaczył pierścień najukochańszemu synowi z poleceniem, aby ten znów zostawił go najbardziej umiłowanemu. Pierścień ten przechodził tak z pokolenia w pokolenie, aż zdarzyło się, że posiadał go człowiek, który miał trzech synów, a jednakowo ich miłował. Ale jeden był tylko pierścień, a nie chciał żadnego z nich smucić. Zamówił więc jeszcze dwa pierścienie zupełnie podobne do pierwszego. Uradowany wzywa swych synów po koleji i każdemu z osobna wręcza pierścień i daje ojcowskie błogosławieństwo. Po jego śmierci każdy z synów wytacza swe prawo do pierwszeństwa i władzy w rodzinie. Wynika spór, który prowadzi ich przed sędziego. Każdy z braci przysięga, że pierścień otrzymał z rąk ojca. Wtedy mądry sędzia tak sprawę rozstrzyga: Słyszałem, że pierścień ten posiadą cudowną własność, że czyni miłym Bogu i ludziom“.

I Natan kończy, zwracając się do Saladyna: „Idźcież i przez czyny wasze stańcie się Bogu i ludziom miłym, wówczas... wasza religja będzie tą prawdziwą!“

Saladyn, głęboko przejęty opowieścią, ściska w milczeniu dłoń mędrca...

Oto punkt kulminacyjny sztuki Lessinga. Oto przepiękna przypowieść, będąca niejako wyznaniem głębokiego humanisty, filozofa i poety. „Natan Mędrzec“ to pomnik czci, postawiony dla serdecznego przyjaciela — żydowskiego filozofa Mojżesza Mendelsohna.

Ta piękna parabola o trzech pierścieniach, znana w całym świecie kulturalnym, zda się wszystkich i wszystko przekonywująca, czemu tak łatwo daje się zagłuszyć? Czy myślicie, że to tylko powiastka, miła rozrywka, literatura! W sercu, w sercu każdego winna być wyryta! Na wieży Babel umieścić by ją trzeba, aby wszystkie ludy, ze wszech stron i krańców świata, miały zawsze przed oczyma to ciche wezwanie mędrca: Okażcie czynem, dobrocią, miłością, że posiadacie pierścień prawdziwej, wielkiej wiary!

A tymczasem chciano ten film zabronić, ponieważ... apoteozuje żyda w roli apostoła najszczytniejszych ideałów ludzkości. To w Manachjum podobno cenzura tak piękne głosi wyroki, w stylu synhedrjonu za czasów Piłata. Tylko —nie ośmielono się powtórnie krzyżować... któż się ośmieli? Na to trzeba fanatyków a nie marnych podrabiaczy i hipokrytów. Któż się ośmieli powtórnie?

Piękny to film. Począwszy od scenarjusza, opracowawanego z zamiłowaniem i pietyzmem przez poetą Kysera, po przez reżyserję Noas'a, grę Kraussa (Natan), Belli Musznay (Recha), de Vogta (Templarjusz), Greiner (Saladyn), Lia Eibenschütz (Sittah) — wszystko wzorowe, utalentowane, głębokie. Nie szczędzono pieniędzy na wystawę — jest ona wspaniałą. A ponad to wszystke — ideja wzniosła, która co wieczór na świecie całym zdobywać będzie tysięce serc.

„Ponad krzyż, półksiężyc i herb Dawida zwyciężyła — ludzkość! W filmie. W świecie—jeszcze nie. I za ten triumf należy dziękować... dziękować! (Dr. Max Prels).

---

Drugi film to „Szklanka wody“, wyśmienita nawet dla przeciwników tego czystego napoju. Jest to stylowa komedja podług Scribe'a, świetnie opracowana dla filmu przez L. Bergera i Adolfa Lantza, wyreżyserowana z finezją i ze smakiem przez L. Bergera.

Widowisko dziwnie pogodne „ze starych, dobrych czasów“, kiedy to nie było jeszcze huku automobili i potężnych maszyn, kiedy to trzymano w skarbonce ciężkie, wartościowe dukaty, i z takim pańskim, niebieskokrwistym giestem rzucano je marnym plebejskim kreaturom. Pudełko z zabawkami w stylu rococo. „Królowa się bawi“. Ej, ci wszyscy ludzie—laleczki bawią się, figlują — ze swymi troskami, cierpieniami, nieszczęściami. To wszystko takie jakieś lekkie, powiewne — znać, że niema tych potężnych gmachów i budowli, które tak ponuro patrzą i zdają się przytłaczać do ziemi, — do ziemi... I robi się jakoś dziwnie beztrosko i lekko na duszy. Uśmiać się można co niemiara, tak szczerze, nieprzymuszenie, z tych dużych dzieciaków, urządzających swawolną zabawę, na dworze, wśród zieleni, w słońcu, płatających sobie miłe figliki i żarty. Jakie to wszystko naiwniutkie i niewinne, a takie jakieś przyjęte na serjo swymi drobnymi namiętnościami. — I zapomina się na chwil parę, że tuż, na dworze, czeka twarda rzeczywistość, pożoga i okrutna walka o byt, — że tam wszystko jest czarne, gnębiące...

I za tę chwilę zapomnienia należy się szczery dank wszystkim wykonawcom, co tak ślicznie to wszystko wyczarowali. I miłej królowej Annie (Mady Christians), i księżnie Marlborough (Lucie Höflich), i temu setnemu figlarzowi, lordowi Bolinbroke (Rudolf Rittner), i arcyśmiesznemu jego wujowi (Hans Wassmann), i naiwnej dzieweczce Abigail (Helga Thomas), i tej małej przyczynie wszystkiego złego, oficerowi gwardji Masham (Hans Brausewetter), i małemu murzynkowi królowej (Jackson) — i wszystkim tym, którzy się przyczynili do tej pogodnej rozrywki.

---

Tegoroczny jarmark wiosenny w Lipsku minął pod znakiem ciszy, zastoju. Nie przeto, aby brakło wystawców czy kupców przyjezdnych.

Wszystkie hale wystawowe, rozrzucone po całym mieście oraz domy, wielkie magazyny, sklepy na głównych ulicach śródmieścia były skrupulatnie zajęte przez wystawców. Na tych ulicach śródmieścia największe panuje skupienie. Dziwny, oryginalny, różnobarwny roztacza się widok. Domy udekorowane szyldami, afiszami, powiewają chorągwic z napisami. Z wystaw sklepowych wyglądają najróżnorodniejsze towary i przedmioty, wymyślne reklamy automatyczne przyciągają uwagę przechodniów. Wśród tej powodzi transparentów przelewa się niezliczony tłum ludzki — głowa przy głowie, stają, skupiają się, rozchodzą, potrącają. A to przeciska się długi wąż dziwacznie przybranych postaci z przeróżnymi emblematami wytworów — to reklama. Poraz pierwszy zastosowano tu samolot do celów reklamowych. W nocy, na ciemnym tle nieba, mknie ponad miastem napis świetlny: Odol. Przechodnie przystają, zadzierają głowy do góry i wszystkim wraża się w pamięć ta marka znanego wyrobu dla hygjeny jamy ustnej.

Doprawdy, zdumienie ogarnia. Nie poznaje się tego cichego, spokojnego miasta, jakim jest Lipsk w czasie normalnym, kiedy wraz ze zmierzchem wyludnia się ulica tak dobrze, że wierzyć się nie chce, aby to było wielkie miasto. Zdaje się, że Lipsk w tej codziennie szarzyźnie skupia potajemnie siły, aby nagle, w przystępie energji, dźwignąć się, ożyć, żywiołowo załomotać, poszaleć,—a dzieje się to w czasie jarmarków. A potem — wyczerpany, syt wrażeń, wraca w uspienie, do szarej, sennej wegetacji.

Z wszystkich krańców Niemiec zjechali się wystawcy i roztoczyli wspaniały obraz niezwykłego rozwoju przemysłowego. Czechosłowacja, Austrja i Rosja Sowieckaa, biorące również udział w jarmarku, zdawały się przez porównanie mizernym, nędznym dzieciaczkiem w pieluszkach. Potężnie prezentuje się niemiecki przemysł techniczny, zdumiewają pomysłowe zastosowania w dziedzinie zabawkarskiej, w galanterji. Włókiennictwo oszałamia nagromadzonym bogactwem.

Było to świetne revue, chciałbym wprost rzec złośliwie, widowisko, jakby umyślnie dla mnie urządzone, poniaważ widzę ten jarmark poraz pierwszy. A może też nie dla mnie wyłącznie, ale dla setek takich ciekawskich, jak ja, bo interes sam szedł bardzo melancholijnie. Kupcy wstrzymywali się od zamówień. Cudzoziemcy, na których szykowano słone, obcowalutowe przynęty, byli również przezornie powściągliwi. Słowem, ogólny gospodarczy zastój i niepewność, datujące się od chwili karkołomnej ekwilibrystyki dolara, położył jarmark na łopatki. Ledwo dyszą zwyciężeni. Kto? Wystawcy oczywiście, fabrykanci. Jeden z nielicznych wypadków, gdzie trudno bez zastrzeżeń powiedzieć: „cherchez la femme"...

W jednej z hal wystawowych umieściła się optyka, fotografja i kinotechnika. Największe wszechświatowej sławy firmy, wystawiły swoje wyroby. Precyzyjne aparaty i szkła, inowacje w dziedzinie reklamy, fotografji barwnej, wynalazki nowe i praktycznie udoskonalone zastosowanie starych, — wszystko to przewija się przed oczyma, jak w kalejdoskopie.

Podkreślić należy inowacje w dziedzinie graficznych środków pomocniczych projekcji. Technik czy mechanik kinematograficzny nieraz staje wobec konieczności długiego obliczania, kiedy natomiast rozporządzać powinien środkami pomocniczymi, jak to ma miejsce w technice wogóle. W wypadku takiej konieczności musiano się posiłkować tabelami, rozrzuconymi po licznych katalogach i pracach fachowych. Tę niedogodność usuwa mała, formatu kieszenkowego, tabliczka z ruchomą linijką, umożliwiająca oznaczenie wielkości ogniskowej, odległości i wielkości obrazu za pomocą jednego przesunięcia. Przyrząd ten zyskał zresztą już wielu przyjaciół. Przyłączono teraz jeszcze dwa podobne przyrządziki. Jeden z nich spełnia to samo zadanie w zastosowaniu do wszyst-

kich wielkości djapozytywu. Ponieważ przybywa jedna wielkość, rachunek jest więc nieco bardziej skomplikowany i linijkę trzeba przesuwać dwa razy. Rezultat jednak otrzymuje się również bez trudnych obliczeń albo zgoła przeciążania pamięci wzorami. Trzecia tabliczka umożliwia znów za pomocą jednego przesunięcia liczbę obrazów z jaką projektor musi pracować, aby wyświetlić określoną długość taśmy w danym czasie— i odwrotnie, w tenże sposób dają się odrazu określić, jaka długość pozytywu musi być wyświetlana dla danej liczby obrazów oraz, wyświetlania dla określonej długości filmu, jeżeli dana jest szybkość obrazu. Należy się spodziewać, że fachowe koła z radością przywitają te inowacje, ze względu na wygodę i prezycyjne, a trwałe wykończenie tych przyrządzików. Zresztą — o ile mi wiadomo — jedno z polskich biur technicznych podjęło już wyłączne przedstawicielstwo tych przyrządzików na całą Polskę.

Bardzo zajmującym jest inne zastosowanie praktyczne ekranu — strzelnica kinematograficzna. Ekran, na którym wyświetla się niezwykle ciekawe scenki z życia najróżnorodniejszej zwierzyny (specjalny film), połączony jest z aparatem kinematograficznym przewodnikami. W ten sposób strzela się do żywego celu. Złudzenia staje się tak wielkim, że pochłania całą uwagę strzelca i budzi w nim hazard myśliwski. Gdy strzał padł — film staje, a trafione miejsce ekranu odznacza się świecącym punkcikiem, na ciele zwierzyny w wypadku pomyślnym. Po paru sekundach, — można dowolnie nastawiać na przerwy od 1—6 sekund, — film idzie dalej a świecący punkcik znika. Cały ten proces reguluje automatycznie specjalne urządzenie, dołączone do zwykłego aparatu. Dla celów praktycznych — specjalny przyrząd notuje skrzętnie każdy strzał.

Cena tego przyrządu łącznie z aparatem kinemat., przewozem do Polski, cłem i montażem, wyniesie w przybliżeniu 17 miljonów mk. niem., co stanowi pokaźną sumę trzydziestu paru miljonów marek polskich. Sam przyrząd z ekranem—celownikiem, przeznaczony na włączenie do każdego aparatu kinem., kosztowałby połowę wymienionej sumy. I tu znalazła się przedsiębiorcza firma, która zamierza taki aparat sprowadzić na próbę do Polski. Nie wątpię ani na chwilę, że próba wypadnie dodatnio, a pod względem finansowym—bardzo korzystnie. Jeżeli obliczyć strzał po 100 marek, t. zn. mniej niż po groszu! — a strzelać może 12 osób jednocześnie, to w jakim krótkim czasie zamortyzuje się włożony kapitał! Trzeba jednak zważyć, że 100 mk., to mniej niż po groszu, a któż nawet przed wojną, w zwykłej budzie strzelniczej płacił tak mało!...

Tutejsza prasa fachowa zwraca uwagę na to, że wytwórnie filmowe w wystawie udziału nie brały i zachęca do zmiany taktyki w tym względzie. Argument, że film nie jest towarem nadającym się do wystawienia, nie wytrzymuje krytyki. Wszak zapowiedziano już na maj i czerwiec międzynarodową wystawę „fotografji, optyki i kinematografji" w „Pałacu Prasy" w Turynie, przyczym główny nacisk kładzie się nie na aparaty, a właśnie na filmy, a przedewszystkim filmy „kostjumowe", współczesne dramaty i komedje, filmy naukowe, barwne i zajęcia z natury. Wyznaczono nagrody (złote i srebrne medale) i premje dla autorów oraz artystycznych i technicznych kierowników. Wpisowe za udział w konkursie wynosi 100 lirów. Termin zapisów do 31 marca. (Bliższych wiadomości udziela komitet Robotniczy w Turynie, Via Ospedale № 26. Kopertę zaopatrzyć napisem „Concorsi Cinematografici").

w marcu, 1923.

# Listy z Krakowa.

**Barbarzyńskie zarządzenia magistratu przeciw kinom. — Nieco o stosunkach w „Elka-Filmie". — Założenie w Krakowie filji Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej. — „Akropol" w Krakowie.**

Niesłusznie zowią Kraków polskiemi Atenami, skoro zarząd tego sławnego grodu uchwalił zniszczyć jedną z najśliczniejszych gałęzi sztuki, mianowicie teatry świetlne. Nałożył bowiem zgoła nieprawdopodobny podatek od biletów wstępu do kin, w nigdzie niebywałej wysokości aż 80%.

Przedsiębiorstwa kinowe muszą ponosić wszelkie trudy i koszty urządzenia przedstawień kinematograficznych; narażać się na niedobory, a władze gminne przychodzą do gotowego i w każdym razie ciągną zyski, bez względu nawet na deficyt właścicieli kina. Cyrk cudzoziemski opłaca 40% i to z dołu, krajowe zaś teatry świetlne obciążone są dwakroć tyle i to z góry. Jest to w istocie barbarzyński zamach na ważny nabytek kultury, obfitujący we wzruszenia estetyczne, w pokazy naukowo-oświatowe i w przyjemną zabawę, jakim jest wynalazek kinematografu. Sfery rządzące w Krakowie złożyły więc dowód zacofania i ciemnoty.

Najgłośniejszą w ostatnich miesiącach szkołą filmową i wytwórnią filmów kinematograficznych w Krakowie stał się zakład zwany „Elka-Film". Rozgłos jednak pochodził z iście cyrkowych bombastycznych anonsów Elki i użycia licznych nazwisk arystokratycznych właścicieli. Rozgłos tej firmy powiększył się niedawno przez publiczne artykuły prasy o skandalach w Elce. „Wolne Słowo" w Numerach 5 i 7 bieżącego roku podało do powszechnej wiadomości tajemnicze i nieobyczajne motywy, któremi powodowano się w Elce przy przyjmowaniu i klasyfikowaniu adeptek, sprzeczne z prawem i uczciwością zrywanie umów z adeptami, absolutną niefachowość dyrekcji, karczemne grubjaństwa „reżysera T", a w całem prowadzeniu instytucji zmarnowanie około ćwierć miljarda marek. Nie jest to bowiem dotychczas żadna „wytwórnia", jak to Elka ośmiela się reklamować. Żądano scenarjuszy, zwoływano i rozwiązywano komisje artystyczne, a nie uczyniono literalnie nic. Istny humbug! Dyrekcja głosi, że będzie się wyświetlało po 25 wystawnych filmów corocznie, tymczasem środki działania są tak niedołężne, że pewien wysoce chwalony scenarjusz zwrócono autorowi, bo nie ma jak wykonać opowieści o smoku wawelskim, technicznie bardzo łatwej! Ukończenie budowy własnego gmachu zapowiada Dyrekcja śmiesznie i niezmiennie za „dwa tygodnie" — które już trwają cztery miesiące. Gmach ciasno wciśnięty w cudze podwórka, bez ogrodu, atelier na najwyższem piętrze, niedostępne dla przyniesienia rekwizytów (chyba za szalone kwoty), niedostatecznie oświetlone i za małe. Elkowe afery wytaczają się już na forum sądowe. Program szkoły także zubożono, usuwając nagle estetykę, balet itp. To też większość uczniów opuściła Elkę. Ani to wytwórnia, ani szkoła. Nie zbywa tylko na obietnicach.

Ważną i dodatnią nowiną z Krakowa jest zorganizowanie filji Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej. Na ten doniosły akt przybył osobiście z Warszawy Prezes Głównego Zarządu Z. A. S. K. i Redaktor Naczelny „Kinemy" p. Jan Baumritter. W salach „Akropolu" odbyło się dnia 13 marca 1923 zebranie konstytucyjne, na którem dokonano wyborów do Zarządu Oddziału krakowskiego, w skład którego weszli Łatij Floren, p. dyrektor Juljusz Bernstein-Berestyński, profesor Dr. Kazimierz Lubecki, i p. Stanisław Kostrzewski. Nastąpiła wspólna fotografja. Prezes Baumritter był witany i żegnany wdzięczną owacją.

Piękna i klasyczna nazwa „Akropol“ oznaczająca w starożytności greckiej górę w Atenach, ukoronowaną arcydziałami sztuki, została w Krakowie zastosowana do śmiałego artystycznego przedsięwzięcia, którem jest pierwsza rzeczywiście funkcjonująca, centralna szkoła filmowa.

Jej założycielem i właścicielem, a zarazem dyrektorem jest p. Juljusz Bernstein-Berestyński, który z ław uniwersteckich wstąpiwszy do służby wojskowej zasłużył się na polu chwały, oraz jako instruktor legjonistów przy Naczelnym Komitecie Narodowym, pod kierownictwem docenta D-ra Władysława Biegeleisena, wreszcie nawet już będąc inwalidą wojennym, pełnił w czasie inwazji bolszewickiej w r. 1920 służbę w Dowództwie miasta Krakowa, jako oficer łącznikowy. Podczas pokoju rozwinął na wielką skalę działalność oświatowo-naukową, jako organizator kursów maturycznych pod nazwą „Matura“ i prawniczych „Leges“, tudzież kursów językowych.

Wysoko pojmując sztukę kinematograficzną, utworzył z wiosną 1922 r. wspomnianą szkołę „Akropol“, której zawiązanie i wytrwałe powodzenie nastręczało wprost olbrzymie trudności. Opinja publiczna bowiem niebyła życzliwie nastrojona dla tego rodzaju zakładów, już to z powodu przesądów i uprzedzeń, już to zwłaszcza z powodu owczesnych osławionych nadużyć, popełnionych przez obecnie aresztowanego Bronisława Smitha, tudzież podejrzanej i rychło z nakazu władz zamkniętej szkoły „Polonja“, p. Stefana „Sybiczo“ Pietronia. W jesieni powstała znów instytucja „Elka-Film“, niesłychanie reklamowana i teraz grutownie skompromitowana, lecz która za pomocą szumnych ancnsów i niespełnionych obietnic zdołała sobie chwilowo zjednać wielu adeptów, którzy obecnie jednak przechodzą gromadnie do „Akropolu“.

Istotnie rozpoczął się świeżo w „Akropolu“ trzymiesięczny kurs wiosenny pod bardzo dobrymi znakami. Albowiem reżyserję i artystyczne kierownictwo objął znakomity reżyser p. Łatij Floren, który stanowi silną atrakcję dla kandydatów sztuki Filmowej. Dalej należą do grona nauczycielskiego w „Akropolu“ pp. Dr. praw i Dr. filozofji Kazimierz Lubecki, członek kilku Akademji, literat i kompozytor, który wykłada historję sztuki z estetyką, Zofja Faliszewska, primaballerina Opery Miejskiej w Krakowie, która naucza baletu i plastyki, oraz inżynier Jan Strzałkowski, profesor techniki kinematograficznej, jeden z pionierów ruchu filmowego. Nauka odbywa się codziennie w najpiękniejszym budynku, bo w salach Towarzystwa Strzeleckiego, pośród najstarszego w Krakowie ogrodu Strzeleckiego.


*Prof. K. Lubecki, Reż. Floren, Red. J Baumritter, Dyr. Bernstein-Berestyński*

Szkoła „Akropol“ przezwyciężywszy pierwsze trudności i zawiść współzawodników, stanęła na najwyższym poziomie w Małopolsce, a w osobie swego dyrektora p. Juljusza Bernstein-Berestyńskiego uzyskała przeważne wpływy na sprawy filmowe, został on bowiem właśnie powołany na członka komisji kinematograficznej przy Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Krakowie z głosem doradczym, na referenta o filmie naukowym do pisma „Kinema“, którym to działem oprócz szkoły zajmuje się z zamiłowaniem, i na wiceprezesa krakowskiej filji Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej, na którego cel ofiarował dar 100.000 marek i zobowiązał się własnym kosztem założyć bibljotekę.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że „Akropol“ już jest jedną z najgłówniejszych w kraju placówek sztuki kinematograficznej i że znajduje się na drodzę świetnego rozwoju

*Dr. K. Lubecki.*




Przegląd dzieł sztuki kinematograficznej na ostatnich ekranach.

**JANUSZ STAR.**




## Kino „PAN“.

# Miss „VENUS“

Operetka kinematograficzna

w 5-ciu aktach.

Kinematograf mówiący! Mój Boże, któż to o tym nie myślał! Któż to łba nie suszył, któż to prób nie uczynił, a jednak zawsze bezskutecznie.

Operetka na ekranie! Brzmi to nieco paradoksalnie, a jednak do tego doszła technika kinematogaficzna. Wynaleziono sposób połączenia żywego słowa z plastycznemi obrazami na płótnie.

Słowa, arje, chóry, orkiestra wszystko to, co stanowiło dotąd właściwość sceny, zostało teraz wcielone do kina Zbledli drobni przedsiębiorcy teatralni. Konkurencja! I to poważna, zważywszy że i bez tego, kina cieszą się u szerokiej publiczności stokroć większą frekwencją.

Wynalazek ten jest jednak czemś nagłem i niespodziewanem bo prób w kierunku odkrycia filmu mówiącego, dokonano w ostatnich czasach niezliczoną ilość, ale zawsze bez pożądanego skutku.

Idea „teatru kieszonkowego“, teatru bez aktorów i orkiestry i jakichkolwiek akcesorjów, była bardzo ponętna, a więc umysły pracowały, gdyż projekt wydawał się bardzo prosty: cóż łatwiejszego, jak puścić jednocześnie w ruch film i gramafon lub fonograf w jednakowym tempie? Ale tak się to wydaje tylko w teorji, gdyż w praktyce projekt ten napotkał miljon trudności. Przedewszystkiem, nie udało się uzyskać równoczesności dźwięku i ruchu na ekranie nawet przy najściślejszych obliczeniach.

Bywało tak, że przy wyświetlaniu opery śpiewak miotał się poruszając ustami, podczas gdy arja dawno przebrzmiała, lub odwrotnie bohater umierał, arja zaś trwała w dalszym ciągu. Podczas wystawienia „Wilhelma Tella“ zdarzyło się, że przy słowach „jabłko spadło“ Tell nie zaczął jeszcze naciągać łuku...

Wogóle nad sprawą tą, biedził się genjalny Edison, który próbował poruszać aparat i fonograf za pomocą motoru elektrycznego, ale i te próby nie dały dobrych wyników, wobec tego trzej wybitni technolodzy i fizycy: Vogt, Engl i dr. Massolle połączyli się dla wspólnej pracy nad zwalczaniem tych trudności. Chodziło o wynalezienie czynnika, mogącego zastąpić środki mechaniczne, które nie mogły być wystarczające w tym wypadku pod względem ścisłości, gdyż falowania dźwiękowe posiadają skalę bardzo rozległą, bo od 30 do 40 tysięcy na sekundę; skalę, której żaden mechanizm uchwycić nie może.

Czynnikiem wysuniętym przez trzech uczonych jest światło, które wyzyskano w sposób następujący: drgania dźwiękowe zmieniają się na falowania światła i utrwalają za pomocą fotografji na filmie, tak jak zwykłe obrazy świetlne.

Z filmu drogą powrotnego prześwietlania można znowu otrzymać dźwięk.

Do przeprowadzenia tej operacji, służą trzy aparaty. Przedewszystkiem t. zw. „ucho elektryczne“, aparat do chwytania dźwięku, który polega na mikrofonie, skonstruowanym według nowej zasady fizycznej. W mikrofonie tym znajdują się jony t. j. cząstki elektryczne, czułe na zawarte w mikrofonie powietrze, które są przewodnikami prądu elektrycznego, zaś drgania dźwiękowe tworzą w powietrzu prądy, względnie wyładowania elekktryczne, które siłą i zmianami swemi odpowiadają w zupełności zmianom dźwięku. Oto zasadnicze, pobieżne określenie teorji Vogt'a, Engl'a i dra Massolle, ale rodak nasz. niestety pracujący dla obcych, Ludwik Czerny stworzył coś, co okrywa imię polskie nieśmiertelnym peanem zachwytu i glorji wynalazczej! Otóż rodak nasz pomny słów matki swojej, że wszystko co wielkie i genjalne, musi być proste i łatwe—robił wynalazek filmu śpiewającego w sposób tak prosty, że śmiało go nazwać można: genjalnym!

„Miss Venus“ jest operetką filmową w pięciu aktach. Muzykę prześliczną napisał H. Ailbout, libretto napisał również dobry nasz znajomy: Okonkowski, ten sam, który zmuszał nas do zaśmiewania się przez kilkanaście lat w dawnych, przedwojennych, świetnych i naprawdę artystycznych „Nowościach“ (na Daniłowiczowskiej).

W operetce wystawionej iście po amerykańsku biorą udział najlepsze siły tamtego globu, śpiewają i tańczą, bawią i rozśmieszają najznakomitsi artyści o cudownych wprost głosach. Takiej wystawy, takich dekoracji, takiej orkiestry, takiej pomysłowości i takiej zmienności w wyborze „miejsc“ żaden teatr nigdy dać nie może, gdyż akcja toczy się w wielkich pałacach miljarderów amerykańskich, ulicach New-Yorku, na wielkich automobilach ciężarowych, głębokich piwnicach amerykańskich, ogrodach bajkowych i na prawdziwem błoniu w Texas... Scena lśni od bieli gorsów i śnieżno-białych zębów tańczących murzynów, brylantów,

perły, rubiny, złoto, srebro, futra i cudowne makaty stroją scnę i sceny niezliczoną ilością świateł i cieni.

Dwóch mechaników-monterów, przybyłych z Ameryki wraz z tym śpiewającym filmem, montują obraz ten, łącząc go wraz z całem urządzeniem mechanicznem w przeciągu pół godziny, bez względu na to jaki w danym kinie jest prąd, aparat i sala.

„Miss Venus“ jest największym wynalazkiem doby ostatniej!

„Miss Venus“ jest urzeczywistnieniem najśmielszych marzeń genjalnego Edisona!

---

Mr. Gogodan, człowiek już niemłody, ale miljarder New-Yorski i wdowiec niebylejaki, po za tytułem zawodowego plantatora tabacznego, posiada jeszcze 4 sztuki piękniejszej połowy, popularnie; „córkami“ zwane...

„Czwórka“ jest wykapanym portretem „taty“ nietyle z wyglądu ile z usposobienia. Wszystkie bez wyjątku, jak na córy Ameryki przystało, chorują na ekscentryczność, szczególnie zaś jedna: Maud, ta jest ekscentrycznie ekscentryczna, a że przytem włada głosem, więc śpiewa, tańcy i marzy o tem, aby głosem i „nóżkami“ nietyle obdarzać, ile czarować publiczność.

Wprawdzie ojciec chcąc obrzydzić córce te upodobania oddał ją do pensjonatu-klasztoru, ale Maud zmieniła „porządek rzeczy“ i odtąd pensjonat ten stał się akademją najmodniejszych tańców...

Przełożona pensji rozpacza, wzywa Gogodana, ale córka nie czeka na ojca, jeno ucieka z pensjonatu. Ucieka nie interesując się wcale tem, że rząd wydał rozkaz zabraniający spożywania trunków wyskokowych, rozkaz ten rozpętał już orgję walk i kampanji prasowych z Bobby Parkerem na czele, a chociaż Bobby jeden z najlepszych „satyryków“, walczy piórem i... gardłem przeciw nieludzkiemu zakazowi, komisarz policji pod mundurem, którego kryją się wdzięki przekwitłej, a raczej zupełnie już zwiędłej dziewiczości, znanej jako: Miss Huckelbey—zwalcza go na każdym kroku. Niepowodzenia publicystyczne, skłaniają Bobby do szukania pieniędzy na innej drodze i w tym celu zamierza się bogato ożenić, ale i tu prześladuje go Miss Huckelbey, która, odwiedzając siostrzenicę swoją, a trzeba zdarzenia, że siostrzenicą tą jest właśnie przemiła wdówka, którą ze względu na jej zasoby i walory... pieniężne postanowił poślubić Bobby — nie omieszkuje otworzyć przed nią swej księgi przestępców i urwisów New-Yorskich...

W chwili gdy o tem czytamy, Maud stanęła już w mieście i zdążyła „wpaść“ na przedstawienie trupy murzyńskiej, której niesamowite pieśni i „dzigi“ tak zaimponowały, że postanowiła kupić sobie tych drabantów i rozpocząć z nimi występy. A że wszystko to dzieje się w krainie „szybkich decyzji“ i „nagłych pomysłów“, nic więc dziwnego, że znalazł się przyjaciel ojca Maud, który chcąc mu zrobić „na złość“ kupił jego córce zespół murzyński i dopomógł do rozpoczęcia kampanji reklamowej najnewszej gwiazdy: „Miss Venus“! Gogodan, dowiedziawszy się o ucieczce córki, wraca do New-Yorku i tu oczywiście dowiaduje się o występach córki w towarzystwie murzynów. Oto mniej więcej historja pierwszego aktu [tego niebywale ciekawego eksperymentu kinowego, w którym postanowiono sprzęgnąć żywe słowo z żywym ruchem postaci uwijającej się zwinnie na srebrnej tafli wylustrzonych pragnień i śnień ludzkich...

W drugim akcie jesteśmy świadkami, że nic nie pomogły ostrzeżenia Miss Huckelbey i że oto odbywają się zaręczyny Hanny z Bobbym. Zaręczyny odbywają się w lokalu piwnicznym świeżo zalegalizowanej partji „metodycznych popijusów“ (metoda alkoholica), która zdradzona przez jednego ze swoich, niezbyt napojonego „wiarą“—została „wykryta“ i całe towarzystwo zostało „nakryte“ przez policję zabierającą „wiernych“ na automobilach do komisarjatu policyjnego. Pochód prowadzi Miss Huckelbey, która mimo twardych nakazów policyjnego sumienia zdobywa się na miękkość rodzinną i pozwala się ubłagać Hannie, aby móc udać się z Bobbym do „urzędu ślubnego“...

Oczywiście, że to „udawanie“ się do.. ślubu, skończyło się bez ślubu, gdyż Bobby zwiał, aby za chwilę podziwiać nie ziemski czar słodkiej, rozkosznej „Venus“ owianej zapachem róż prześlicznych.

---

Maud występuje w teatrze „Scala“, a niezliczone tłumy publiczności cisną się do kasy, pragnąć ujrzeć córkę słynnego miljardera Gogodana, tańczącą w towarzystwie własnych murzynów, stary Gogodan również wpadł do teatru, ale Maud, po skończonym przedstawieniu benefisowym, zabrała murzynów i pojechała do domu, gdzie kazała podać im wystawną kolację na wielkiej sali i i usługiwać pierwszorzędnie. Po kolacji, na której jak „czarno na białem“ lśnił biały krem na czarnych czołach i włosach—„goście“ otrzymali łóżka lśniące bielą i spoczęli jak na komendę, prostując zmęczone członki, aby móc w nocy służyć nowej pani swojej... w charakterze złych duchów i potworów.

Gogodan ma dosyć tych „ciemnych plam“ na śnieżnej bieli swojej przeszłości i w tym celu, aby wydać córkę zamąż, ogłasza we wszystkich dziennikach, tygodnikach, miesięcznikach, biurach ogłoszeń, kinach, salach reklamowych, dachach, słupach, kioskach, wozach, autach wielbłądach i szybach tramwajowych, ze chętnie wyda córkę swoją za mąż za tego, który się córce spodoba. Kandydaci zechcą zgłosić się dnia takiego i takiego o godzinie 12 rano do wielkiej sali przyjęć w pałacu Gogodana.

Kandydatów zjawiło się huk, ale tylko Bobby przyglądający się z boku temu dziwnemu zbiegowisku został „formalnie“ narzeczonym. Wprawdzie Bobby gardzi żoną „oglądaną“ przez wszystkich i oklaskaną jak rumak cyrkowy, ale to znowu rozpala i tak już rozpaloną Maud, o której uporczywie głoszą, że rozpali ogień miłości w zimnem sercu Bobby...

A jakkolwiek te „pocieszające“ głosy nie pocieszały zbytnio Gogodana, postanowił położyć kres mękom i torturom „znoszonym“ dzięki swoim nadobnym córkom i celem przyjęcia starszej energicznej guwernantki dla swoich córeczek, postanowił w tym celu, idąc za popędem głosu, serca i rozumu i dał ogłoszenie wprawdzie innej treści, ale zato w tenże sposób jak poprzednio i oczekiwał „wymarzonej“ guwernantki. A tymczasem Hanna dowiedziawszy się o zamiarach Bobby i Maud, postanowiła zemścić się i zostać „teściową“ Bobby. A że nadarzała się wspaniała okazja, więc szybko oszpeciła twarz „ciemnemi“ szkłami i śmiało stanęła w gronie „kandydatek“. Los „chciał“, że Gogodan wybrał właśnie Hannę, a następnie juz „chciała“ Hanna i „chciał“ również Gogodan, że „chcieli“ oboje się pobrać i pobrali ku „uciesze“ ucieszonych Maud i Bobby, a mocno zdziwionej Miss Huckelbey, która i tym razem ustąpiła tylko dzięki temu, dzięki czemu kobiety tego typu zwykle ustępują, to jest dzięki stanowczej i silnej postawej cowboyów, pilnujących tradycji „mokrego“ wesela..

„Dwie dziewczynki Paryża“ — Kolos, Warszawa.

„STYLOWY“ — „CORSO“

„BĄDŹ MOJĄ ŻONĄ!“ amerykańska farsa w 5 aktach wytwórni Maxa Lindera w Los Angelos, demonstrowana obecnie na dwuch ekranach kinoteatrów „Stylowego“ i „Corso“ pobija record pokazywanych dotychczas w Warszawie obrazów o lekkiej treści. Połączenie znanego na całym świecie, lekkiego humoru francuskiego z ekscentryczną pomysłowością i techniką nowego świata, dało rezultaty nieoczekiwane. Niewidziałem jeszcze nigdy takiego kontaktu ekranu z publicznością, niesłyszałem jeszcze nigdy takich szalonych wybuchów śmiechu w kinematografie. Od pierwszego do ostatniego aktu na sali jeden ryk!!!

Max Linder, który polewa konewką główkę swojej narzeczonej. Max Linder jako strach na wróble i buldog, który nie pała do niego sympatją. Mysz w spodniach i co z tego wynikło. Ciotka która tańczy shimmy i walka Maxa z pięcioma bandytami, których niebyło. A potem ślub i pierwsze nieporozumienie małżeńskie. Pokoik, w którym trochę za gorąco. Stara murzynka, policja, ktoś kogoś bije, szybka wyprowadzka przez okno, a w końcu zgoda,. Oto treść! Nie brak także momentów pouczających n.p. o tem, jak społeczeństwo amerykańskie potrafiło się przystosować do ustawy antyalkoholicznej, albo, jak trudno jest się przebrać, aby niebyć poznanym przez psa.

Wystawa i opracowanie reżyserskie bardzo staranne, gra artystów koncertowa. Może jednym minusem z punktu widzenia fachowego jest zapożyczenie wielu pomysłów i tricków z repertuaru Charlie Chaplina i Fatty'ego, zarzut ten jednak łagodzi ta okoliczność, iż Max Linder czyni to świadomie i celowo, korzystając z wypróbowanych już tricków amerykańskich, stara się je przystosować dla widza europejskiego, zwalnia nurząco zawrotne ich tempo i z wrodzoną subtelnością francuza poleruje na sposób europejski. Starannie i dowcipnie dobrane napisy są już zasługą D. H. „Estefilm“.

Z powodu spóźnionych recenzji, wobec świąt Wielkanocnych, odkładamy do następnego numeru sprawozdania z następnych obrazów:

„Pasierbica“, Kino Wodewil (własn. „Gloria“)
„Na śnieżnych szczytach“, Kino Filharmonja (własn. „Terra-fiim“)
„Gehenna życia“ Kino Rococo (własn. „Lechfilma“.)
„Dziecię Karnawału“ z Mozżuchinem i Lisienko, Kino Wodewil (własn. „Starfilm“).

# Kronika Kinematograficzna.



Z RUCHU ZAWODOWEGO.

W Bydgoszczy odbyło się uroczyste otwarcie Filji Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Polsce, w obecności przedstawicieli prasy Bydgoskiej oraz zaproszonego przez komitet organizacyjny Prezydjum Centrali Związku w Warszawie w osobach pp. redaktora Jana Baumrittera prezesa Z. A. S. K, reżysera Jana Kucharskiego wice-prezesa, i reżysera Henryka Bigoszta. Na walnem zebraniu członków Filji Związku wybrano Zarząd Filji w skład którego weszli pp. Lech-Orwicz Brodziński, prezes Filji, Marja Ramocka, wiceprezes, Aleksander Pac, sekretarz oraz Jan Brodziński, skarbnik.

Delegaci Centrali Związku byli obecni na egzaminie w szkole filmowej p. Lecha Orwicza-Brodzińskiego założonej dn. 5 sierpnia 1922 r. i przyjęli kilkanaście osób w poczet członków rzeczywistych i kandydatów Związku. Na ogół egzamin wypadł nader pomyślnie i świadczył wymownie o talencie instruktorki szkoły p. Marji Ramockiej, jednej z najzdolniejszych uczenic zespołu „Kinostudja" w Warszawie. Podczas obiadu wydanego z okazji przybycia prezydjum Związku w mieszkaniu prezesa Filji Bydgoskiej p. Lech Orwicz-Brodzińskiego przemawiali kolejno w imieniu prasy redaktor Masłowski, w imieniu członków filji p. Lech Orwicz-Brodziński, w imieniu prezydjum Centrali p. reżyser Jan Kucharski, i w imieniu prasy fachowej redaktor Jan Baumritter — wszyscy życząc pomyślnego rozwoju tej nowej placówce artystycznej. Sekretarjat Filji Związku mieści się przy ul. Zamojskiego 21 (willa hr. Dąmbskiej).



Lech Orwicz-Brodziński, Prezes Filji Z. A. S. K. w Bydgoszczy



Marja Ramocka, Vice-prezes Filji Z. A. S. K. w Bydgoszczy.



Jan Brodziński, skarbnik Filji Z. A. S. K. w Bydgoszczy.

*** Redakcja „Kinemy" pozyskała stałe współpracownictwo p. Kazimierza Lubeckiego, doktora praw i filozofji (estetyka i historja sztuki), profesora w szkole Elka-Filmu i obecnie w centralnej szkole filmowej „Akropol" w Krakowie, autora scenarjuszy: „Legendagór", „Inkwizycja hiszpańska", „Kościuszko, bohater obu światów", „Genjusz Krakowa", „Muza filmu", etc.

*** Z prawdziwem zaciekawieniem śledziliśmy w biurze „Collegia" za całym szeregiem niepospolitych filmów, traktowanych iście po amerykańsku, które w naszej obecności były przepuszczane. Z pośród najciekawszych wymienimy obraz p.t. „Miasto szatana" w którym zwróciły naszą specjalną uwagę autentyczne zdjęcia podczas katastrofy trzęsienia ziemi, z wybuchami kraterów, pożarami i waleniem się domów w gruzy.

Prawdziwą nowością w sztuce filmowej okazuje się obraz „Pod zdradliwą falą", który obfituje w ciekawe i niezwykłe zdjęcia podwodne parowca, storpedowanego podczas wszechświatowej wojny.

„Tancerka z Waldow-baru" jest oryginalnym nader dramatem, który

bezwarunkowo zdobędzie rekord powodzenia tak w Warszawie jak i na prowincji. Oprócz tego biuro „Collegia" posiada takie szlagiery jak: „Samson i Dalila", „Landru", „Dziewczę z krainy burz" oraz oczekiwany z niecierpliwością głośny już w Ameryce i Europie Zachodniej obraz p. t. „Under two Flags" z uroczą i niezapomnianą Priscillą Dean w roli głównej.

*** W ostatnich czasach powstała nowa placówka kinematograficzna p. f. „T-two Primafilm" Sp. z ogr. odp. z siedzibą przy ul. Zgoda 10. Dyrektorem zarządzającym Sp. Dr. Bernard Kaplan, absolwent wydziału prawno-ekonom. Un. Poznańskiego. Spółka posiada własne laboratorjum kinematograficzne przy ul. Wolskiej Nr. 26.

Jak nas informują nowopowstała firma postawiła sobie za zadanie importowanie w pierwszym rzędzie obrazów amerykańskich i francuskich z szczególnym uwzględnieniem walorów artystycznych.

Nowej placówce życzymy pomyślnego rozwoju.

*** **Magnaci kinematograficzni.** O zarobkach wybitnych artystów filmowych w Ameryce świadczy wiadomość z Nowego Jorku, że jeden z najwybitniejszych artystów takich, Douglas Fairbanks, traktuje obecnie o kupno posiadłości ziemskiej „króla kolejowego" George'a Jay Goulda w Lakewood. Georgian Court, tak się nazywa owa posiadłość, słynie z przepychu. Pałac zawiera najpiękniejszą w Ameryce prywatną salę teatralną i otoczony jest wspaniałym parkiem oraz terenami sportowemi.

*** **Shimmy.** Jeden, z najmłodszych a rokujących olbrzymią przyszłość poetów impresjonistycznych Zygmunt Halicki wydał pierwszy zbiór swojej poezji, dotąd reprezentowanej za pomocą luźnych broszur. Zbiór ten nosi tytuł iście ekscentryczny „Shimmy". Bo też rzeczywiście wiersze p. Halickiego są pisane z temperamentem tanecznym, a psychologja ich zmienia się szybko niby amerykański obraz kinematograficzny. „Shimmy" Halickiego w jego pojęciu współczesnej poezji odgrywa w poetyce rolę tą, jaką ma kinematograf w życiu teatralnym. Technika wiersza doskonała, zaś sama treść pełna wielu oryginalności. Obawiamy się aby magistrat p. Ilskiego przejęty kinematograficzną techniką poezji Halickiego nie nałożył mu 100% podatku, bo książka p. Halickiego jest rozchwytywana i w narzeczu księgarskim ma olbrzymie „wzięcie".



Hanna Ossorja — Pągowska
Dyr. Teatru Dramatycznego.

*** Otrzymaliśmy odpis następującego listu, który z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy:

Warszawa, dn. 8/III 1923

P.T. Polskie T-wo Kinemat. „Polfilma"
na ręce JWPana
Dyrektora Józefa Szwejcera.
w miejscu.

Zarząd Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych korzystając z okazji ukończenia obrazu p. t.

„BOŻYSZCZE"

pozwala sobie przesłać JWPanom wyrazy szczerego uznania za owocną pracę na polu rozwoju polskiego przemysłu filmowego. Wyrażając z tego powodu nasze najwyższe zadowolenie, przesyłamy WPanom życzenia dalszej równie pożytecznej działalności w tym kierunku i łącząc koleżeńskie pozdrowienia pozostajemy z poważaniem

**Polski Związek Przemysłowców Filmowych**
(—) J. Zagrodzki. (—) S. Zagrodziński
(—) M. Herszfinkel

*** Ukazał się numer marcowy „Młodej Prasy", w którym na specjalne wyróżnienie zasługuje artykuł St. Nałęcza p.t. „Prasa a film". Zawiera również ze znajomością rzeczy napisany artykuł „O europejskość prasy polskiej" pióra zdolnego i utalentowanego młodego dziennikarza Józefa Rosena, oraz ciekawy artykuł St. Heflich-Piotrowskiego „Społeczeństwo a sztuka". — „Młoda Prasa" pod doskonałą redakcją St. Heflich-Piotrowskiego i Józefa Rosena zapowiada się poważnie.

*** Doroczne Ogólne Zgromadzenie członków Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Polsce odbędzie się w atelier p. Kirchnera (Wierzbowa 8) dn. 15 kwietnia 1923 r. o godz. 12, w pierwszym terminie, oraz dn. 22 kwietnia 1923 r. o godz. 12, w drugim terminie, które ważne będzie bez względu na ilość obecnych. Sekretarjat Związku (Marszałkowska 42 m. 26) przypomina pp. członkom § 11 p. a) Statutu, na zasadzie którego, członek nieopłacający składek zostaje wykreślony z listy stowarzyszonych, a tem samem traci prawo głosu.

*** Dn. 17 marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenia Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych w lokalu Tow. „Polfilma". Obecni byli przedstawiciele 23 firm z Warszawy, przedstawiciel Sekcji Krakowskiej Dr. Fargel oraz przedstawiciel prasy fachowej, redaktor naczelny „Kinemy" Jan Baumritter Do Zarządu zostali wybrani: pp. Zagrodzki, Szwejcer, Endelman, Hertz, Kokowski. Szczególny protokół Zebrania podamy w następnym numerze.

*** Wkrótce pokazywane będzie staraniem Sp. Kinemat. „KOLOS" wszechświatowej sławy wielkie amerykańskie arcydzieło filmowe p. t. „CUDA DŻUNGLI" rozgrywające się wśród dzikiej fauny i flory egzotycznej przyrody Afryki. W obrazie przyjmują udział: prawdziwy okaz plemion afrykańskich NADTARZAN, Herkules Świata, drapieżne bestje jak: lwy, tygrysy, lamparty, hjeny oraz od 5-ciu lat specjalnie do tego obrazu tresowany olbrzymi słoń „Wierny" i obdarzona niezwykłą inteligencją para szympansów. Prawdziwie aktorska gra zwierząt budzi niezwykły zachwyt. Film, wykonany przez słynną wytwórnię amerykańską „Seligfilm", będący najpotężniejszym tworem techniki i artyzmu, wyróżniony został na wszechświatowym konkursie filmowym w Chicago.

Przemysł Kinematograficzny

## „LUX"

Spółka Akcyjna

Warszawa, ul. Jasna № 22.

Tel.: 238-86, 238-89.

Adres telegraficzny: „LUXFILM".

Towarzystwo Akcyjne

## „FILMA"

Poznań, ul. 27 Grudnia 19.

Telefon 12-04.

Adres telegraficzny „FILMA".

# RASKOLNIKOW

dramat psychologiczny w **7** aktach

według F. DOSTOJEWSKIEGO

# Pat i Patachon

Arcywesoła farsa

w **6** aktach.

Właściciele i wydawcy: HELENA OLSZEWSKA i JAN BAUMRITTER.

DRUK. W. SPIEGELSTEINA WARSZAWA, DŁUGA 38/40.